

## **PRZEGLĄD SYTUACJI STRATEGICZNEJ – ASPEKTY GLOBALNE I REGIONALNE**

Rok 2012 upłynął pod znakiem wyborów i zmian władzy w wielu krajach ważnych dla globalnej i regionalnej sytuacji geopolitycznej. Wystarczy wskazać na Stany Zjednoczone, Chiny, Francję, Rosję, Japonię, Ukrainę, Izrael. Listę można byłoby wydłużyć. Zmiany na szczytach władzy nie od razu oznaczały widoczną zmianę polityki; potrzeba na to więcej czasu. Już dzisiaj da się jednak powiedzieć, że nigdzie nie były one przełomem, że nie są zapowiedzią lepszej polityki. W kilku przypadkach można z pewnością uznać, że są zapowiedzią polityki raczej gorszej. Co się zaś tyczy samej polityki, to w 2012 roku warto zwrócić uwagę na powodzenie operacji ratunkowej dotyczącej wspólnej waluty euro, wojnę domową w Syrii, nad którą międzynarodowe otoczenie nie potrafiło zapanować, a nawet (szereg państw) dolewało oliwy do ognia, symptomy regresu w krajach objętych dwa lata wcześniej „arabską wiosną”. Metaforyczny słupek rtęci mierzący poziom bezpieczeństwa międzynarodowego stał w miejscu. Wiadomości lepsze i gorsze z tej dziedziny się bilansowały. Świat nie stał się bezpieczniejszy, ale też nie nastąpiło pogorszenie globalnej sytuacji bezpieczeństwa.

### **EURO URATOWANE – ALE CO Z UNIĄ**

2012 był dla Unii Europejskiej najlepszym rokiem od kilku lat, choć pierwsze miesiące bynajmniej tego nie zapowiadały. Jeśli sprawy przybrały w końcu lepszy obrót, to dlatego, że w końcu 2012 roku można było mieć pewność, iż strefa euro została uratowana. Uratowany został flagowy okręt Unii jako projektu politycznego ostatniej dekady – wspólny pieniądz euro. Nieco obrazowo można powiedzieć, że stało się to za sprawą dwóch włoskich super-Mario oraz jednej niemieckiej super-Angeli. Pierwszym był premier Mario Monti, który planem surowych reform uratował trzecią gospodarkę kontynentu<sup>1</sup>, drugim Mario Draghi, prezes Europejskiego Banku Centralnego, który doprowadził do podjęcia decyzji o nieograniczonym skupie przez EBC obligacji najbardziej zadłużonych państw strefy euro, dzięki czemu uratował je przed bankructwem. Niemiecka kanclerz potrafiła zachować równowagę pomiędzy rygoryzmem reform, do których zostały przymuszone państwa z grupy „wysokiego ryzyka”, a zgodą na luzowanie mechanizmów udzielania im pomo-

---

<sup>1</sup> M. Monti, „Monti: Niech pan wyluzuje, Herr Müller” (rozmawiał T. Bielecki), *Gazeta Wyborcza* (dalej: *GW*) z 23–24 czerwca 2012 r.

cy finansowej. Dzięki temu wyważonemu spacerowi po linie Niemcy mogły stać się finansową kotwicą ratunkową dla strefy euro, a równocześnie zostały podjęte dalsze kroki uzdrawiające unię monetarną i gospodarczą oraz tworzono warunki przyszłej sanacji gospodarczej całej strefy, czyli całej Unii. Być może, za jakiś czas będziemy mogli powiedzieć, że w 2012 roku nastąpiło odwrócenie tendencji kryzysowej w UE.

Uratowanie euro oraz – co równie ważne – powszechne przekonanie, że tak się stało, nie przesłaniało innych ważnych problemów Unii Europejskiej w 2012 roku. Należały do nich przyszłość samej Unii w sensie jej dotychczasowej integralności polityczno-instytucjonalnej, przedłużający się kryzys ekonomiczny i społeczny, walka o nowy, siedmioletni budżet („ramy finansowe”) Unii, jej międzynarodowa słabość pomimo Pokojowej Nagrody Nobla, a także zmiany w sytuacji i polityce jej głównych państw, Niemiec, Francji oraz Wielkiej Brytanii. Sprawą fundamentalną, która pochłaniała całą niemal uwagę i energię polityczną Unii, była jednak walka o euro, niekiedy prezentowana jak walka o przetrwanie samej Unii Europejskiej. W pierwszych miesiącach 2012 roku przyszłość strefy euro nadal stała pod znakiem zapytania. Co więcej, w różnych środowiskach polityczno-eksperymentalnych pojawiały się plany i postulaty jej rozwiązania („kontrolowanej dekompozycji”), projekty wyjścia lub wyrzucenia Grecji („Grexit” – nowy termin w unijnym żargonie) lub odwrotnie, to znaczy wyjścia... Niemiec; oba kraje miały z krańcowo odmiennych przyczyn nie pasować do warunków strefy. Kreślono śmiało scenariusze rozpadu strefy euro. Byli także jej obrońcy, którzy wskazywali, że jej rozwiązanie lub „wyproszenie” z niej krajów najsłabszych, Grecji, Portugalii, a być może nawet większych od nich, będzie większą katastrofą i stworzy większe problemy niż te, które już się pojawiły i które towarzyszą wysiłkom na rzecz jej utrzymania. Najważniejsze było jednak stanowisko samych zainteresowanych, czyli państw członkowskich: nikt nie chciał wychodzić ani nikogo wyrzucać, nawet jeśli koszty pozostawania w strefie, koszty jej utrzymania, polityczne, gospodarcze, psychologiczne, okazały się niewyobrażalnie trudne<sup>2</sup>. **Nie rozumieli tego niezbyt rożgarnięci eurosceptycy, którzy w strefie euro widzieli jedynie pieniądz i niedokończony, a więc ułomny mechanizm instytucjonalny zapewniający funkcjonowanie euro.**

Najbardziej zwięźle istotę problemu i jego rozwiązania oddał znakomity polski ekonomista prof. Witold Orłowski. Po pierwsze, kilka krajów strefy stanęło w obliczu bankructwa. Po drugie, towarzyszył temu proces utraty konkurencyjności ich gospodarek. Po trzecie, kryzys obnażył słabości mechanizmu instytucjonalnego (brak zapobiegawczych „wędzideł” oraz instrumentów reagowania kryzysowego). Po czwarte, kryzys ujawnił przepaść między kulturami gospodarczymi krajów południa i północy Europy, między tradycjami „miękkiego” i „twardego” pieniądza. Rozwiązanie musiało jego zdaniem zawierać trzy elementy. Po pierwsze, należało uzgodnić rozkład kosztów kryzysu zadłużeniowego między dłużnikami a wierzycielami. Po drugie, stworzyć warunki odzyskiwania zdolności do rozwoju przez kra-

<sup>2</sup> S. Kawalec, E. Pytlarczyk, „Rozwiązać strefę euro”, *Gazeta Wyborcza* z 11 kwietnia 2012 r.; A. Słojewska, „Scenariusze rozpadu strefy euro”, *Rzeczpospolita* (dalej *Rz*) z 18 kwietnia 2012 r.; C. Wójcik, „Gdyby rozwiązać strefę euro”, *GW* z 7 maja 2012 r.; A. Lubowski, „Nie śpieszymy się z rozbiórką euro”, *GW* z 20 kwietnia 2012 r.

je zadłużone. Po trzecie, trwale naprawić mechanizmy funkcjonowania strefy euro. A to wszystko przy zachowaniu integralności całej Unii (tak, aby nie tworzyć trwałych podziałów)<sup>3</sup>. Dość podobnie widzieli rzecz tacy badacze i eksperci jak Nouriel Roubini czy Niall Ferguson. W 2012 roku osiągnięto lub uzyskano znaczący postęp w odniesieniu do wszystkich tych warunków z wyjątkiem ostatniego.

Od późnej wiosny 2012 roku Unia, strefa euro, zabrała się do roboty. Praca toczyła się na **dwóch równoległych frontach**: walki z kryzysem zadłużenia, który mógł doprowadzić do dezintegracji strefy euro, oraz tworzenia mechanizmów zapewniających jej zdrowie i trwałość w przyszłości. W czerwcu pojawiły się pierwsze projekty takiego wzmocnienia unii monetarnej i gospodarczej, które miały niejako z wyprzedzeniem przywrócić jej solidność i wiarygodność. Za ich kolejne warianty odpowiedzialny był przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy, architekt uzgodnionego już w styczniu 2012 roku paktu fiskalnego. 26 czerwca 2012 roku Van Rompuy przedłożył Radzie Europejskiej raport zatytułowany *Towards a Genuine Economic and Monetary Union*. Był to w istocie plan całościowego pogłębienia strefy euro w czterech głównych wymiarach: finansowym, budżetowym, gospodarczym oraz politycznym. W wymiarze finansowym miało chodzić o bezpieczeństwo systemu bankowego strefy euro (banków i powiązań między nimi w krajach strefy); w wymiarze budżetowym o zapewnienie zdrowej polityki fiskalnej, która mogła również zawierać element uwspólnotowienia długów publicznych państw strefy, ale i pomocy finansowej w zamian za reformy służące równowadze makroekonomicznej ich gospodarek; w wymiarze ekonomicznym o działania zmierzające do zapewnienia wzrostu, zatrudnienia oraz spójności społecznej dzięki dalej idącej koordynacji i konwergencji w różnych dziedzinach polityki gospodarczej i społecznej; w wymiarze politycznym o wzmocnienie mechanizmów demokratycznej legitymizacji decyzji podejmowanych w sferze finansów, także przez zacieśnienie współpracy na poziomie parlamentarnym. W każdym z tych czterech wymiarów była mowa o zbudowaniu *integrated framework*, czyli inaczej tworzeniu wspólnych mechanizmów instytucjonalnych dla strefy euro. Stanowiło to instytucjonalny zarys „twardego rdzenia” Unii Europejskiego, budowanego trochę w ramach Unii, a trochę już poza nią. Podczas kolejnych spotkań Rady Europejskiej oraz eurogrupy następowały kolejne kroki – niekiedy tylko krocзки, ale w tym samym kierunku – które miały na celu wypełnianie projektu Van Rompuy’a.

Na pierwszy ogień poszła **unia bankowa**, czyli stworzenie wspólnego nadzoru nad bankami państw strefy euro; chodziło o banki z największymi aktywami. Rzecz miała się nie ograniczać do nadzoru, ale celem miało być wspomaganie płynności w systemie międzybankowym, której zagrożenie może się pojawiać także wtedy, gdy banki będą przestrzegać nowych reguł ostrożnościowych. Wprawdzie projekt unii bankowej budził początkowo kontrowersje, jednak sami zainteresowani, to znaczy przedstawiciele sektora wielkich banków, uważali, że to dobry pomysł i jego wdrożenie w życie będzie korzystne dla nich samych i dla europejskich finansów.

<sup>3</sup> W.M. Orłowski, „Jak podzielić ból”, *GW* z 23 kwietnia 2012; P. Jendroszczyk, P. Kowalczyk, „Groźny koniec euro”, *Rz* z 13 sierpnia 2012 r.

Decyzja o utworzeniu wspólnego dla strefy euro nadzoru bankowego zapadła w czasie grudniowego posiedzenia Rady Europejskiej (2012). Nadzór, za pośrednictwem specjalnego mechanizmu, będzie należeć do Europejskiego Banku Centralnego, którego uprawnienia znacznie się w ten sposób zwiększą<sup>4</sup>.

Drugi element stanowiło ratowanie pozbawionych płynności banków komercyjnych i zadłużonych państw. Było to dziełem kierowanego przez Mario Draghiego Europejskiego Banku Centralnego. Draghi najpierw postanowił zagwarantować na okres najbliższych trzech lat możliwość udzielania przez EBC nieograniczonych pożyczek dla dużych banków komercyjnych (w ramach specjalnie stworzonego mechanizmu LTRO) w Europie, co miało utrzymać ich zdolność kredytową. Za prawdziwy przełom uznano jednak bardzo ryzykowną decyzję Draghiego o nielimitowanym skupie rządowych obligacji krajów strefy euro na rynku wtórnym. Podcięło to grunt wielkim spekulantom, rządy bowiem odzyskały niejako możliwość interwencji banku centralnego na rynku walutowym, którym stał się bank strefy euro. Odsunięte zostało widmo bankructwa najsłabszych krajów strefy. Uważa się, iż w tym momencie zniknęło ryzyko jej rozpadu. Zwłaszcza że korzystanie z tego mechanizmu ma się wiązać z warunkami w postaci pewnych reform oraz oszczędności w finansach publicznych<sup>5</sup>. Dalsze kroki, eliminujące możliwość nadużyć przez słabsze kraje wspólnej waluty za sprawą utajonego życia na kredyt na koszt krajów mocniejszych, a także mechanizm transferu środków finansowych dla tych pierwszych, kulturowo niezdolnych do konkurencji z silniejszymi w ramach jednej strefy walutowej, mają prowadzić do głębszej integracji ekonomicznej i politycznej. Transfer środków wymagał zwiększonego nadzoru nad ich wydawaniem. Zapowiadał to otwarcie niemiecki minister finansów Wolfgang Schäuble<sup>6</sup>. Dyskusja i decyzje Rady Europejskiej z jesieni 2012 roku potwierdzały ten kierunek ewolucji strefy euro, a co za tym idzie – całej Unii. W sumie jesień 2012 nie okazała się dla Europy tak straszna, jak to wieszczycyli niektórzy renomowani eksperci<sup>7</sup>.

Ratowaniu strefy euro jako twardego rdzenia integracji europejskiej towarzyszyła dyskusja na temat **rodzącej się w ogniu kryzysu nowej formuły Unii**. Kryzys postawił w ostrym świetle wiele problemów do tej pory niewidocznych lub ignorowanych. Pierwszym z nich było właśnie ujawnienie wyostrajającej różnicy pomiędzy gospodarkami narodowymi roli wspólnej waluty (wraz z walutą narodową państwa utraciły instrument „poprawiania” własnej konkurencyjności, zmniejszania

<sup>4</sup> A. Słojewska, „Wspólne banki strefy euro”, *Rz* z 14 grudnia 2012 r.; M. Bednarek, T. Bielecki, „Ryzykowna unia bankowa”, *GW* z 14–15 lipca 2012 r.; J. Almunia, „Gdyby nie ratować banków” (rozmowę z wiceprzewodniczącym KE przeprowadził L. Baj), *GW* z 29–30 września 2012 r.; A. Enria, „Bankowa unia pilnie potrzebna” (z przewodniczącym Europejskiego Urzędu ds. Bankowości, EBA, rozmawiał G. Siemończyk), *Rz* z 25 października 2012 r.

<sup>5</sup> T. Prusek, L. Baj, „Czy fala euro uratuje euro”, *GW* z 7 września 2012 r.; P. Buras, „Wspólna Europa. Reaktywacja”, *GW* z 15–16 września 2012 r.

<sup>6</sup> „Potrzebujemy głębszej integracji ekonomicznej i politycznej, co implikuje podbudowanie istniejących instytucji, tworzenie w razie potrzeby nowych i wzmocnienie ich legitymizacji, a jeżeli zajdzie taka konieczność, również reformę traktatów europejskich”. W. Schäuble, „Zbudować mocniejsze euro”, *Rz* z 14 grudnia 2012 r.

<sup>7</sup> J. Zielonka, „Straszna jesień Europy” (rozmawiał J. Żakowski), *Polityka* z 12 września 2012 r.

zadłużenia). Najbardziej proeksportowa gospodarka Europy, czyli niemiecka, działała, jak podkreślano, niczym Chiny Europy. Wynikała stąd konieczność podjęcia kroków, o których była mowa w obrębie strefy euro. To, co było zrozumiałe dla samej strefy, rodziło jednak poważne konsekwencje dla całej Unii. Unia dwóch prędkości, postulowana od połowy lat 90., stawała się faktem. Było to tak oczywiste, że wokół tego faktu przestawano już toczyć spory. Czasem jeszcze w Polsce chciano bronić tego, co przeminęło z wiatrem<sup>8</sup>. Nie można było decydować za innych. Jednakże samo pęknięcie Unii na dwie prędkości nie wyczerpywało jej możliwego kształtu w przyszłości. Dla wielu taki przebieg wydarzeń był argumentem na rzecz tezy o powstawaniu na naszych oczach Europy federalnej, federalnego związkowego państwa Europy<sup>9</sup>. Ów zamiar dostrzegano najczęściej w polityce Niemiec, które były politycznym beneficjentem kryzysu w strefie euro, co wiązało się z pracą powołanej przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych grupy refleksyjnej na temat przyszłości Europy<sup>10</sup>. Takie wrażenie istotnie można było odnieść, ale mogło ono być złudne. Przyspieszone pogłębianie integracji w strefie euro przebiegło bez demokratycznej legitymizacji. Należało raczej oczekiwać wyhamowującej ten proces reakcji społeczeństw. Wybitny znawca problematyki, prof. Andrew Moravcsik z Uniwersytetu Princeton, uważa, że proces europejskiej integracji osiągnął swoje naturalne *plateau* na przewidywalną przyszłość. Ruch w kierunku „ever-closer union” musi się zatrzymać, nie ma bowiem społecznego przyzwolenia na wszechobejmujące europejskie państwo federalne. UE nadal jednak pozostanie „niezrównanym, najbardziej ambitnym i udanym przykładem dobrowolnej współpracy międzynarodowej w historii świata”<sup>11</sup>. Demokratyczna legitymizacja procesu pogłębiania integracji w Unii pozostanie zapewne podstawowym współczynnikiem regulującym jej zakres i tempo. Wyniki wyborów w poszczególnych krajach, ale także ogólne nastroje społeczne i ich polityczne odzwierciedlenie, będą otwierać szanse dla kolejnego kroku bądź blokować ruch do przodu. Pokazują to przykłady tak różnych krajów jak Grecja, Irlandia, Francja, Niemcy czy Wielka Brytania, a także Polska. Wskazuje się na przykład, że o ile Grecy pozwolili, aby zawładnęła nimi złość, o tyle w Irlandii, na odwrót, zwyciężył strach. Jednak to Irlandia znacznie szybciej wychodzi z kryzysu<sup>12</sup>.

Wiele wskazywało na to, że odpowiedzią na lęk z jednej strony przed nadmierną, biurokratyczną centralizacją Unii, a drugiej strony przed niemożnością uporania się przez nią z kryzysem i dążeniem do zbudowania jej zdolności do działania w wie-

<sup>8</sup> J. Saryusz-Wolski, „Unia nie może pęknąć”, *Rz* z 28 czerwca 2012 r.; J. Makowski, „Prawdziwy koniec zjednoczonej Europy”, *Rz* z 29 czerwca 2012 r.

<sup>9</sup> V. Reding, „Stany Zjednoczone Europy”, *Rz* z 13 grudnia 2012 r. (autorka jest wiceprzewodniczącą KE).

<sup>10</sup> P. Jendroszczyk, A. Słojewska, „Jak zmienić Europę”, *Rz* z 21 marca 2012 r. Grupa składała się z dziewięciu ministrów spraw zagranicznych UE, w tym R. Sikorskiego. Tezy uzgodniono przez nią dokumentu w: R. Sikorski, G. Westerwelle, „A new vision of Europe”, *The New York Times* z 17 września 2012 r.

<sup>11</sup> A. Moravcsik, „Europe after the crisis”, *International Herald Tribune* (dalej *IHT*) z 22 kwietnia 2012 r.

<sup>12</sup> H. Brady, „Irlandia siedzi cicho” (rozmowę przeprowadziła D. Pszczółkowska), *GW* z 31 maja 2012 r.; W. Gadomski, „Wybory ważne dla świata”, *GW* z 8 maja 2012 r.; B. Nowotarski, „Lawina przeciw demokratycznym rządóm?”, *GW* z 29 maja 2012 r.

lu obszarach była „elastyczna Europa”, czyli UE jako platforma dla wielu różnych prędkości, które będą powstawać z woli zainteresowanych państw. Jeden z przywódców niemieckiej Partii Zielonych pisał, że „więcej Europy” nie może się dokonywać kosztem Europy obywatelskiej. „To napięcie między narodową wyjątkowością i wspólnotą europejską jest dla UE niemal konstytutywne. Musi się to również odzwierciedlać w jej strukturze instytucjonalnej. Chodzi o pogłębioną koordynację i kooperację europejską bez zawieszania odpowiedzialności własnych państw. Pozostają one konstytutywne dla sprawności UE. Niepowodzenia polityki w państwach członkowskich nie mogą być kompensowane hasłem «więcej Europy». Nie tylko przyszłość demokracji europejskiej decyduje się przede wszystkim w poszczególnych państwach. Stamtąd płyną niebezpieczeństwa dla demokratycznej kultury politycznej, tolerancji, pluralizmu. (...) Europejskie jednoczenie jako proces postępującej centralizacji prowadziłyby do coraz większych napięć i oddalenia w Unii. (...) Już dzisiejsza Unia z 27 państwami (a z Chorwacją już niedługo 28) jest zbyt heterogeniczna, aby kroczyć tym samym tempem. Odpowiedzią na ten problem jest zróżnicowana integracja”. Zatem, jak konkluduje autor, „powinniśmy potraktować UE jako ramy różnorodnych sieci kooperacyjnych”<sup>13</sup>. Ponieważ państwa członkowskie coraz częściej porozumiewają się w Brukseli w różnych sprawach bez pośrednictwa instytucji wspólnotowych, zauważalny był trend w kierunku międzyrządowej Unii wielu prędkości<sup>14</sup>.

W dyskusji na temat przyszłości UE najbardziej donośnie w ostatnich miesiącach zabrzmiał głos brytyjskiego premiera Davida Camerona. W bardzo nagłościnnym przemówieniu z 23 stycznia 2013 roku **Cameron zakwestionował kierunek ewolucji UE** z całego okresu po Maastricht. W jego wizji Unia powinna być oparta na kilku zasadach: konkurencyjności, której źródłem jest wspólny rynek rozumiany jako sedno UE; elastyczności uwzględniającej różnorodność członkostwa; subsydiarności, która umożliwi powrót pewnych uprawnień na szczebel narodowy (odebranie ich Brukseli); wzroście demokratycznej odpowiedzialności na szczeblu narodowym, zwłaszcza przez zwiększenie uprawnień parlamentów narodowych w procesie integracji. Nie ma i nie będzie europejskiego *demos*, stwierdził Cameron. Politycznie najbardziej doniosłym fragmentem tego wystąpienia było ogłoszenie zamiaru renegecji warunków brytyjskiego członkostwa w UE po 2015 roku, czyli po wyborach parlamentarnych w Wielkiej Brytanii, a następnie poddanie tego nowego porozumienia pod referendum, które oznaczałoby głosowanie na temat jej członkostwa w Unii. Podobno w ten sposób Cameron chciał odzyskać legitymizację dla pozostania jego kraju w Unii. W ostatnich latach bowiem ponad połowa ludności Zjednoczonego Królestwa stała się przeciwna członkostwu w UE. Dla większości polityków na kontynencie oznaczało to igranie z ogniem lub wypuszczanie dzina, którego nie będzie można opanować. Niektórzy uznali to za pokerową zagrywkę wobec Europy, która nie chce tracić Wielkiej Brytanii, przystanie na jej żądania i zgodzi się na niejako jej

<sup>13</sup> R. Fücks, „Bądź elastyczna, Unio”, *GW* z 24–25 listopada 2012 r.

<sup>14</sup> J. Bielecki, „Unia międzyrządowa będzie wspólnotą wielu prędkości”, „Dziennik. Gazeta Prawna” z 14 marca 2012 r.; P. Vigneron, „Une Union à deux vitesses, inévitable solution politique”, *Le Monde* z 13 lipca 2012 r.

wystąpienie z pozagospodarczych dziedzin integracji<sup>15</sup>. Wizja Camerona była wizją Unii jako wspólnego rynku, w ramach którego robi się dobre interesy bez dodatkowych zobowiązań. Dla państw kontynentu natomiast wspólny rynek stanowił jedynie punkt wyjścia do pewnej wizji lepszej Europy, a Unia, wcześniej Wspólnota, to ambitny projekt politycznej jedności Europy („Wspólnota pokoju, wspólnota losu” – Guido Westerwelle). Jedni widzieli w wystąpieniu Camerona głos w imieniu tych wszystkich, którym nie odpowiadają nadmierne ambicje Brukseli, zwłaszcza jej zachłanność we wprowadzaniu coraz to nowych regulacji, drudzy – pragnienie egoistycznych Anglików, by ograniczyć się do wyciągania zysków bez oglądania się na solidarność z innymi, bez angażowania się w rozwiązywanie wspólnych europejskich problemów. Zapewne jedni i drudzy mieli sporo racji; **Bruksela wykazuje nie-dobłą skłonność do „nadregulacji”** w sferach, które tego nie wymagają, Anglicy zaś w kryzysie Unii dostrzegli szansę na zmniejszenie swego zaangażowania w proces integracji europejskiej, którego nigdy nie byli entuzjastami, a do którego, po początkowej opozycji, przyłączyli się zgodnie z dewizą swojej dyplomacji: „nie możesz ich pokonać, to się do nich przyłącz”<sup>16</sup>. Warto jednak w tym miejscu przypomnieć słynne eurosceptyczne przemówienie premier Margaret Thatcher w Brugii w 1988 roku. „Żelazna dama” zapowiadała wtedy, że Wielka Brytania nie posunie się już ani centymetra w procesie pogłębiania integracji europejskiej. Wkrótce potem Londyn zważo brał udział w przyjmowaniu kolejnych traktatów, od Maastricht do Lizbony, które Wspólny Rynek (EWG) przekształciły w całościową wspólnotę, czyli Unię Europejską.

Pomimo sukcesu, jakim stało się pod koniec 2012 roku uratowanie strefy euro przed rozpadem oraz kilku krajów od bankructwa, **nastroje w UE były bardzo nie-dobre**. Jeden z powodów stanowiła nadal zła sytuacja gospodarcza. Wiarygodny *Markit index* pokazał w maju 2012 roku najniższy od trzech lat poziom wzrostu gospodarczego, dotyczący już także dużych gospodarek, z Francją i Niemcami łącznie (ujemny wskaźnik wzrostu dla całego obszaru UE). Ponieważ niektórzy wskazywali właśnie na Unię, tworzone w Brukseli przepisy, które utrudniają aktywność przedsiębiorstw i swobodę państw w walce z kryzysem, w wielu europejskich stolicach narastała nieufność wobec Brukseli, a nawet postawy konfrontacyjne, jak w przypadku Węgier. Bruksela istotnie dawała niekiedy powody do sprzeciwu, ale częściej to wewnętrzna nieudolność szukała dla siebie usprawiedliwienia w standardach integracji, właśnie jak w przypadku Węgier. Kryzysowi gospodarczemu i związanemu z nim kryzysowi politycznemu towarzyszył kryzys wiary w europejski model społeczny. Źródeł tego ostatniego było wiele, od niezdolności do opanowania swobody rujnujących spójność społeczną zachowań świata prywatnych finansów do równie zagrażających tej spójności zjawisk w sferze kultury oraz migracji z zewnątrz. Do krytyki multi-kulti zaczynają dołączać sami imigranci. Prof. Bassam Tibi, mieszkający od dawna w Niemczech politolog syryjskiego pochodzenia, nadzwyczajnie

<sup>15</sup> W. Lorenz, „Londyn opuści Brukselę?”, *Rz* z 14–15 sierpnia 2012 r.; „Messieurs les Anglais... Re-stez!”; „L'Europe otage des Britanniques”, *Le Monde* z 22 listopada 2012 r.

<sup>16</sup> A. Bosoni, „Ruch niezadowolonych”, *Rz* z 30 stycznia 2013 r.; G. Westerwelle, „Nie wywołujemy złych duchów”, *Rz* z 1 lutego 2013 r.

czaj trafnie krytykuje na tym tle samych Europejczyków: „Pojęcie «Europejczycy» nie powinno być puste. A takie jest. Sami nie słuchacie własnej kultury, sami nie jesteście pewni, na jakich podstawach się opiera. A to najważniejsze zagadnienie!”. Bierze się z tego, jego zdaniem, europejska niezdolność do rozróżnienia „między relatywizmem a pluralizmem kulturowym, a utożsamianie ich ze sobą prowadzi do tragicznych skutków. W Wielkiej Brytanii multikulturalizm doprowadził do istnego *anything goes*, imigrantom wszystko wolno (...). W Niemczech ta sama ideologia doprowadziła do powstania tego, co tam się nazywa *parallel Gesellschaften*, społeczeństw równoległych”<sup>17</sup>.

Wewnątrzunijnych nastrojów nie zdołało zmienić **przyznanie UE w 2012 roku Pokojowej Nagrody Nobla**. Ten Nobel należał się Unii od dawna, a właściwie powinna to być już druga Nagroda Nobla: pierwsza, jeszcze dla Wspólnot Europejskich, za pokój na kontynencie, druga już za wkład Unii w utrzymywanie pokoju, pomoc rozwojową, ochronę praw człowieka na świecie. O złych nastrojach w krajach Unii mogło świadczyć to, że z wielu miejsc Europy, także z Polski (m.in. Lech Wałęsa), popłynęła krytyka decyzji komitetu noblowskiego z Oslo. Był to smutny, deprymujący przejaw niewiary Europejczyków w ich własne dokonania, w ich unikatowe w skali światowej dzieło, jakim był projekt jedności, pokoju, dobrobytu oraz bardziej niż gdziekolwiek indziej sprawiedliwego i ludzkiego społeczeństwa, ucieleśniony w UE<sup>18</sup>. Pokojowa Nagroda Nobla, choć podkreślała międzynarodową rolę UE, pojawiła się w momencie jej międzynarodowej słabości. Unia zajęta sama sobą przestała wykazywać ambicje wobec otoczenia, ale też otoczenie bądź korzystało ze słabości Unii, bądź musiało się przystosowywać do jej zmniejszonych możliwości, oswajając z jej zmniejszoną obecnością. Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa stała się czysto formalna, pozbawiona zdolności do kształtowania świata. Unia mogła zająć stanowisko, ale nie potrafiła nikogo do niczego nakłonić. Mogła jednolicie negatywnie odnieść się do politycznego regresu w Rosji, ale nawet nie próbowała wspólnie wywierać presji na Rosję, aby skłonić ją do zmiany jej polityki (niezależnie od skuteczności takiej próby)<sup>19</sup>. Z jej polityki zagranicznej zniknęły wartości. Dobitną manifestacją kondycji Unii w sferze polityki bezpieczeństwa i obrony była niemożność zorganizowania operacji militarnej w Mali, pomimo mandatu RB NZ. Gdy sytuacja w tym kraju osiągnęła punkt krytyczny, taką operację sprawnie przeprowadziła sama Francja (styczeń–luty 2013 roku). Unijne mocarstwa w pojedynkę załatwiały swoje międzynarodowe interesy, reszta musiała się zadowalać

<sup>17</sup> B. Tibi, „Multi-kulti to kompletne nieporozumienie” (rozmawiała K. Wigura), *Kultura Liberalna* z 19 czerwca 2012 r.; A. Tourraine, „Kapitał wywinął nam niezły numer” (rozmawiała L. Włodek), *GW* z 5–6 stycznia 2013 r.; R. Welling, „Unia wpędza w biedę”, *Rz* z 28 sierpnia 2012 r.; L. Baj, „Hiszpania w kleszczach recesji”, *GW* z 12 kwietnia 2012 r.; H. Koziół, „Strefa euro znowu pogrążyła się w recesji”, *Rz* z 16 listopada 2012 r.; J. Zielonka, „Więcej się już z biednych nie wyciśnie” (rozmawiała K. Wężyk), *GW* z 17–18 listopada 2012 r.; P. Neczas, „Czesi sami zdecydują, czy chcą euro”, *Rz* z 29 sierpnia 2012 r.; P. Skwieciński, „TINA Tusk i Orban”, *Rz* z 31 sierpnia 2012 r.

<sup>18</sup> A. Leparmentier, „Un Nobel de la paix pour une Union en crise”, *Le Monde* z 15 października 2012 r.; P. Jendroszczyk, A. Słojewska, „Nobel za sześć dekad pokoju”, *Rz* z 13–14 października 2012 r.; H. Van Rompuy, J.M.D. Barroso, „Od wojny do pokoju: europejska opowieść”, *GW* z 11 grudnia 2012 r.

<sup>19</sup> E.D. Stratenschulte, „Bezradna Unia i jej sąsiedzi”, *GW* z 9 maja 2012 r.

samym faktem istnienia UE jako bloku państw, co z natury rzeczy dawało im pewną osłonę. Indolencja baronessy Ashton stojącej na czele CFSP/CSDP przeniosła się na całą Unię.

Nastroje w Unii może poprawić **przyjęcie nowego, siedmioletniego budżetu na lata 2014–2020**. Wprawdzie stało się to po dwuetapowym dreszczowcu, którego pierwszym etapem było fiasko budżetowego szczytu UE w listopadzie 2012 roku, a drugim wielogodzinny maraton w nocy z 7 na 8 lutego 2013 roku, lecz końcowy wynik okazał się lepszy od kasandrycznych zapowiedzi części polityków i komentatorów. Nowe, wieloletnie ramy finansowe były nieco niższe od poprzednich i od wstępnej propozycji Komisji Europejskiej. W pewnym stopniu usprawiedliwiała to długotrwała recesja w krajach Unii. Na niższą, niż oczekiwano, wielkość nowego budżetu decydujący wpływ wywarła postawa Wielkiej Brytanii. Stanowisko premiera Camerona domagającego się ostrych cięć było wszak powodem listopadowego fiaska. Jednak to, co osiągnięto w lutym, okazało się znacznie bliższe nadziei beneficjentów unijnych funduszy oraz propozycji Parlamentu i Komisji niż oszczędnościowego dyktatu Londynu, choć media ogłosiły sukces Camerona. Stało na 960 mld euro, w tym na 106 mld euro dla Polski. Budżetowe bingo Warszawy musiało wzbudzać podziw. Polska, ponownie główny beneficjent unijnych funduszy, otrzymała więcej niż w poprzednim budżecie, choć nowy był mniejszy. Było to zasługą zarówno polskiej dyplomacji, jak i pozycji naszego kraju w Unii. Dość powszechnie uważano, że budżet na lata 2014–2020 jest ostatnim tak wielkim budżetem Unii, m.in. dlatego, że w tym czasie będzie powstawał odrębny budżet dla eurolandu<sup>20</sup>. Już jednak sama zdolność do uzgodnienia niezłego ostatecznie budżetu świadczyła o zdolności Unii do dochodzenia do ważnych decyzji w sposób, który nikogo nie czynił przegranym, choć nie wszyscy mogli wygrać w tym samym stopniu.

Skromniejszy, siedmioletni budżet UE to także „zasługa” kanclerz Merkel, która skryta za plecami Camerona wspierała jego oszczędnościowe postulaty, choć nie w takim zakresie, jak chcieliby Anglicy. Przebieg budżetowych zmaganiań dobitnie podkreślił układ sił w Unii. Można mówić o powstaniu **unijnej „wielkiej trójki”**: **Berlin, Paryż, Londyn**. Jeszcze kilka lat wcześniej liczyła się bardziej „czwórka” z Włochami, a nawet „piątka” z Hiszpanią. Kryzys finansów publicznych i gospodarczy wyraźnie pozostawił Rzym i Madryt w tyle. Wielka Brytania sama może wypaść z „wielkiej trójki” w momencie wkroczenia na drogę prowadzącą do wyjścia z UE. Wprawdzie nowy prezydent Francji François Hollande po kilkumiesięcznych trudnościach znalazł wspólny język z kanclerz Merkel, lecz jego pozycja w tym duecie (media z łatwością zamieniły Merkozy na Merllande) jest wyraźnie słabsza ze względu na gospodarczą stagnację Francji i brak perspektyw na mocne reformy, któ-

<sup>20</sup> J. Mulewicz, „Unijne budżetowe Waterloo”, *Rz* z 29 listopada 2012 r.; R. Trzaskowski, „Brukselski sukces”, *Rz* z 4 grudnia 2012 r.; T. Bielecki, „Budżetowe fiasko Unii”, *GW* z 24–25 listopada 2012 r.; R. Petru, P. Świeboda, „Stańmy do walki o budżet UE”, *GW* z 18 maja 2012 r.; J. Lewandowski, „Dwa obozy grają o budżet UE” (rozmawiała A. Nowakowska), *GW* z 14 maja 2012 r.; T. Bielecki, „Diabeł budżetu eurolandu zasiadł przy stole obrad”, *GW* z 14 listopada 2012 r.

re przywracałyby francuskiej gospodarce dynamikę rozwojową<sup>21</sup>. Hollande, niezależnie od zasługujących na respekt kwalifikacji intelektualnych i politycznej uczciwości, co wyraziście odróżniało go od poprzednika, nie ma charyzmy, zdecydowania czy politycznego formatu większości prezydentów V Republiki; przynajmniej do tej pory tego nie widać<sup>22</sup>. W duecie Merllande to niemiecka kanclerz jest nauczycielką. Zresztą, niekiedy nad Sekwaną odzywają się głosy poważnych ekspertów, że Francja powinna wziąć przykład z Niemiec i przeprowadzić podobnie odważne reformy gospodarcze (zwłaszcza w odniesieniu do rynku pracy). Stanowisko Niemiec przeważało, jeśli chodzi o sposób umacniania strefy euro oraz warunki pomocy dla zadłużonych krajów unijnego południa. Tempo i zakres tych posunięć były w Niemcym stopniu podporządkowane kalendarzowi wyborczemu w Niemczech; jesienią 2013 roku odbędą się tam wybory parlamentarne i Angela Merkel ma duże szanse na trzecią kadencję. Jej rozważa w gaszeniu pożaru w strefie euro, sprzeciw wobec pustoszącej finanse publiczne państw zachodnich swawoli rynków finansowych oraz posługiwanie się państwem w utrzymywaniu stabilnych, względnie sprawiedliwych relacji między sferą gospodarczą, polityczną i społeczną uczyniły z niej nie tylko „matkę narodu” w Niemczech, lecz także przywódcę całej Europy<sup>23</sup>. Dzięki Merkel niemieckie powściągliwe przywództwo jest akceptowane w Europie. Wyraźnie bowiem widać, że potrafi ona łączyć obronę interesów Niemiec z uwzględnianiem interesów całej Unii, z Grecją włącznie. I to niezależnie od nieprzyzwoitych zachowań samych rozkapryszonych Greków, którzy nie potrafili się pogodzić z konsekwencjami ich wieloletniej politycznej i gospodarczej nieuczciwości, jaką obciążali UE.

## EUROPA WSCHODNIA SIĘ ODSUWA

Nowy Rów Mariański zdaje się rysować pomiędzy Europą Zachodnią a Wschodnią. Podobnie jak ten na dnie Pacyfiku oddziela dwie płyty tektoniczne, tak ten symboliczny, coraz głębszy, oddziela dwie formacje polityczno-cywilizacyjne. Nie jest to zresztą granica całkiem symboliczna, skoro różnice pomiędzy systemami politycznymi, gospodarczymi oraz światem wartości po obu jej stronach są tak wyraziste. Europa Wschodnia weszła w okres poprometejski, to znaczy, po pierwsze, znaczącego osłabnięcia sił wewnętrznych dążących do przemian zbliżających te społeczeństwa pod względem wartości, norm, standardów polityczno-gospodarczych do świata zachodniego. A po drugie, osłabnięcia wiary Europy (UE), że może ona wpłynąć na rozwój sytuacji w poszczególnych krajach swego wschodniego sąsiedztwa. Największy zawód – z „prometejskiego” punktu widzenia – sprawił polityczny regres w głównych krajach regionu, począwszy od Rosji, przez Ukrainę, Białorus

<sup>21</sup> A. Słojewska, „Powrót wielkiego duetu”, *Rz* z 28 sierpnia 2012 r.; P. Jendroszczyk, „Merllande tak jak Merkozy”, *Rz* z 11 października 2012 r.; A. De Geus, „Plaidoyer pour le coupe ‘Merllande’. L’Union en a plus que jamais besoin”, *Le Monde* z 11 maja 2012 r.

<sup>22</sup> T. Bielecki, „Unia patrzy na Francję”, *GW* z 8 maja 2012 r.; P. Jendroszczyk, „Wyzwania Hollande’a”, *Rz* z 16 listopada 2012 r.

<sup>23</sup> D. Charter i A. Sage, „Merkel idzie po trzecią kadencję, obiecując Europie wyrzeczenia”, *Polska. The Times* z 4–6 stycznia 2013 r.

i Gruzję. Wyjątkiem, małym światełkiem na mapie politycznej tej części Europy, jest Mołdawia.

**Powrót Putina, czyli nie wchodzi się dwa razy do tej samej wody**, lub nawiązując do Wisławy Szymborskiej: „nic dwa razy się nie zdarza”. Władimir Putin musiał być niemile zdziwiony atmosferą towarzyszącą jego powrotowi na stanowisko prezydenta Rosji. Miał wrócić jako mąż opatrnościowy w aureoli swych osiągnięć z pierwszych dwóch kadencji po „technicznej” przerwie, którą zapełnił usłużnie jego dobry kolega, chwilowy prezydent Miedwiediew. Tymczasem wracał pośród długotrwałych protestów społecznych w Moskwie i powszechnej niewiary, że tym razem poprowadzi Rosję do kolejnych sukcesów. Wracał zresztą bez wielkiego programu, który mógłby porwać Rosjan i jakoś usprawiedliwić kpinę z demokracji, jaką urządził wspólnie ze swym zmiennikiem. Programem wyjściowym był pragmatyczny autorytaryzm, skuteczność rządzenia na rosyjską miarę, stabilność, która jest w Rosji doceniana, ale nie musi wystarczać jako tytuł do chwały, a przecież Putin polubił własną chwałę i nie szczędził energii oraz pomysłowości, aby ją budować<sup>24</sup>. Jednak w wersji Putin 2.0 stabilność okazywała się marazmem, dochody z ropy korupcyjnym tuczeniem pretoriańskiej armii urzędników, a rządzenie – wszechwładzą biurokratycznej machiny. W orędziu ogłoszonym pod koniec 2012 roku prezydent przedstawił swój program, który istotnie był programem konsolidacji, stabilności, bezpieczeństwa wobec zagrożeń zewnętrznych, ale także programem „demokracji suwerennej”, czyli wzmocnienia autorytaryzmu, co przejawiało się przede wszystkim w ograniczeniu praw organizacji pozarządowych i innych form społeczeństwa obywatelskiego. W orędziu pobrzmiwały tony autarkiczne oraz militarne; na modernizację sił zbrojnych Moskwa Putina zamierza wydać do 2020 roku ogromną sumę 650 mld USD. To przemówienie zawierało obraz nieprzyjaznego otoczenia Rosji, świata trudnego, nieprzewidywalnego, pełnego niebezpieczeństw, którym Rosja musi stawić czoła. W takich sytuacjach, podobnie jak w przeszłości – i Putin do tego wezwał – Rosjanie powinni się wykazać zwiększonym patriotyzmem<sup>25</sup>. Nowy władca Kremla w najmniejszym stopniu nie nawiązał do idei swego poprzednika, czyli Rosji dokonującej cywilizacyjnej modernizacji dzięki otwartości na świat.

I rzeczywiście, od chwili powrotu Putina na stanowisko prezydenta stosunki Rosji ze światem zewnętrznym wyraźnie się pogorszyły. Nie bez wpływu było tu złe przyjęcie przez Zachód procedury tego powrotu i brak poprzedniego entuzjazmu dla samej osoby nowego-starego prezydenta FR. Jak napisano w *Le Monde*, „wraz z powrotem Putina Europejczycy i Amerykanie stracili wszelką nadzieję na «pierestrojkę 2.0». **Stało się jasne, że Rosja nie jest Zachodem i nie chce nim być**”<sup>26</sup>. Nową jakość stanowiło wyraźne pogorszenie klimatu w stosunkach niemiecko-rosyjskich.

<sup>24</sup> E. Barry, „Amid protests, Putin returns to presidency in Russia”, *IHT* z 7 maja 2012 r.; W. Radziwinowicz, „Putin zaprzysiężony na Putina”, *GW* z 8 maja 2012 r.; G. Pawłowski, „Putin, zagubiony prezydent” (rozmawiał M. Wojciechowski), *GW* z 17 maja 2012 r.

<sup>25</sup> E. Barry, „Putin, in need of cohesion, pushes patriotism”, *IHT* z 20 listopada 2012 r.; W. Radziwinowicz, „Twierdza Rosja”, *GW* z 13 grudnia 2012 r.

<sup>26</sup> „L'Europe face à la régression de la Russie”, *Le Monde* z 21 grudnia 2012 r.

Wprawdzie środowiska biznesowe o orientacji prorosyjskiej były w Niemczech wyściskując mocne, aby nie dopuścić do szkód w stosunkach gospodarczych, lecz już w stosunkach politycznych, jak pisano w Niemczech, zapanowała epoka lodowcowa. Moskwa straciła zdolność do oddziaływania na postawę UE czy NATO, inaczej Europy lub Zachodu, poprzez swe bliskie relacje z Berlinem. Niemieccy politycy i media coraz odważniej upominali się o przestrzeganie praw człowieka i wolności, o swobodę dla mediów i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, co otwarcie irytowało Moskwę. Chłodne stały się bezpośrednie relacje Putin–Merkel<sup>27</sup>. W impasie znalazły się stosunki Rosji z Unią Europejską, a nawet z prorosyjską wcześniej Radą Europy. We wszystkich istotnych punktach – Syria, irański program nuklearny, prawa człowieka, zniesienie wiz – stanowiska Brukseli i Moskwy pozostawały rozbieżne, a strona rosyjska z irytacją konstatowała niewidzianą wcześniej asertywność Unii wobec Moskwy<sup>28</sup>. Groteskową próbą „rewanżu” na Europie i Francji za niechęć wobec swojej osoby były iście carskie fawory okazane przez Putina kabotyńskiemu aktorowi znad Sekwany Gérardowi Depardieu, gdy ten obraził się na Francję (podatki!) i zamieszkał w Belgii<sup>29</sup>. Istotnie, przegrana Nicolasa Sarkozy’ego była wielką stratą dla Moskwy. Nowy prezydent, François Hollande, powrócił do tradycyjnej postawy francuskich socjalistów – zdystansowania i sceptycyzmu wobec Rosji (tak było w czasach François Mitterranda). Jedynym oknem na świat, wobec impasu także w stosunkach z USA, dla Moskwy Putina pozostały w 2012 roku Chiny. Bardzo podkreślana w mediach wizyta Putina w Pekinie w czerwcu 2012 roku zdawała się otwierać alternatywę wobec Zachodu. Istotnie, oba mocarstwa łączyła niechęć wobec Zachodu i troska o stabilność w Azji Północno-Wschodniej i Środkowej. Bardziej oczywiste w tej relacji okazały się jednak różnice, które określały granicę zbliżenia, a nawet wskazywały na ryzyko rzucenia się Rosji w chińskie objęcia<sup>30</sup>. Moskwa musi uważać, aby małżeństwo z rozsądku z Pekinem nie uczyniło z niej satelity azjatyckiego olbrzyma.

„Pięć lat temu Ukraina miała *drive*. Skończyło się. (...) Wydawało się, że ma przyszłość. 85 proc. naszych studentów nie marzyło wtedy, by wyjechać z kraju na zawsze”. Tak pisał o swej ojczyźnie w przededniu mistrzostw Europy w piłce nożnej świetny ukraiński pisarz Jurij Andruchowycz. I kontynuował: „Dziś szkoda mi przedsiębiorców...”. „Szkoda mi dziennikarzy...”. „Szkoda mi rugowanego zewsząd języka ukraińskiego...”. „Szkoda mi więźniów i oskarżonych”. Przez okno samochodu, którym objeżdża kraj, widzi „stagnację, obojętność, zaniedba-

<sup>27</sup> A. Kublik, „Putin umocnił gazową więź z Niemcami”, *GW* z 9 października 2012 r.; T. Serwetnyk, „Merkel gości u Putina”, *Rz* z 16 listopada 2012 r.; „The shocking Mr Schockenhoff”, *The Economist* z 10 listopada 2012 r.

<sup>28</sup> *Press remarks by Herman Van Rompuy, President of the European Council, following the EU-Russia Summit, St. Petersburg*, 4 czerwca 2012 r. (EUCO 111/12); P. Kościński, „Moskwa obraziła się na Radę Europy”, *Rz* z 28 września 2012 r.

<sup>29</sup> N. Nougayrède, „Derrière la saga Depardieu, le coup de froid franco-russe”, *Le Monde* z 9 stycznia 2013 r.

<sup>30</sup> W. Lorenz, „Groźny sojusz Rosji i Chin”, *Rz* z 6–7 czerwca 2012 r.; B. Lo, „A partnership of convenience”, *IHT* z 7 czerwca 2012 r.; W. Inozimcow, „Rosja staje się satelitą Pekinu” (rozmawiał P. Skwieciński), *Rz* z 12 marca 2012 r.

nie, wręcz ruinę”<sup>31</sup>. W podobnym tonie w tym samym czasie pisali we wspólnym artykule w *The New York Times* ministrowie spraw zagranicznych Polski, Czech, Szwecji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Wymowny był tytuł artykułu: „Zjazd Ukrainy” („Ukraine’s slide”). Wynikała zeń troska z powodu narastającej korupcji i praktyk autorytarnych, traktowania przez władzę państwa jak prywatnego folwarku, poszerzenia się wpływów Rosji, wybiórczego stosowania prawa, ogromnego regresu pod każdym względem w ciągu dwóch lat rządów Janukowycza<sup>32</sup>. Już nie chodziło tylko o uwięzioną w 2011 roku byłą premier Julię Tymoszenko, choć z powodu jej skazania niektórzy politycy i media w Europie Zachodniej wzywali do bojkotu ukraińskiej części Euro 2012. Na Ukrainie jak gdyby nie chciano sobie zdawać sprawy z jej fatalnego wizerunku na Zachodzie, zwłaszcza w UE. Był tak zły jak nigdy wcześniej. W rankingu krajów, w których warto się urodzić, Ukraina zajęła 78 miejsce na 80. Brak reform gospodarczych, ogromne koszty energii, zadłużenie wobec zagranicy, gotowość do pełzających ustępstw wobec Rosji, zanik wszelkiej samorządności lokalnej, wszechwładza centrum i grupy donieckiej (oligarchów powiązanych z obozem władzy) dopełniały tego przygnębiającego obrazu kraju, który jeszcze kilka lat wcześniej budził tyle nadziei. Rządzący Ukrainą zupełnie tego nie dostrzegali albo było im to obojętne. Pojęcie interesu narodowego jeszcze się nad Dnieprem nie pojawiło.

Główną stawką, wokół której toczyła się walka polityczna na Ukrainie i wokół Ukrainy w 2012 roku, były wybory parlamentarne. Chodziło nie tyle o to, kto wygra, ile czy będzie je można uznać za względnie demokratyczne, za jako tako zgodne z prawem, czy odstępstwa od standardów nie będą większe niż w czasie poprzednich wyborów. Uważa się, że dowiodły one regresu demokracji na Ukrainie, ale nie aż w takim stopniu, który by wykluczał perspektywę podpisania układu o stowarzyszeniu. Oczywiście, strona unijna stawiała jeszcze pewne istotne warunki, które powinny być spełnione, a zwłaszcza domagała się reformy wymiaru sprawiedliwości oraz przejrzystości i uczciwości procesu dla Julii Tymoszenko (już nawet nie jej uwolnienia). W październikowych wyborach najlepszy wynik uzyskała wprawdzie rządząca Partia Regionów prezydenta Janukowycza, ale w sumie trzy partie opozycyjne otrzymały nieco ponad 50% głosów<sup>33</sup>. Na scenie politycznej pojawiła się partia słynnego boksera Witalija Kłyuczki oraz nacjonalistyczna „Swoboda” z zachodniej Ukrainy. Rząd mógł pozostać w rękach Partii Regionów, ale całkiem realne jest zwycięstwo opozycyjnego kandydata w następnych wyborach prezydenckich. Janukowycz wie, że musi zwyciężyć, aby nie trafić do... więzienia.

Międzynarodową stawką ukraińskich wyborów miał być kurs polityki zagranicznej: na wschód czy do Europy. Pytanie jest o tyle zasadne, że UE spadła na trzecie miejsce wśród kierunków ukraińskiego eksportu, po Rosji i Azji. Od ponad dwudziestu lat niepodległa Ukraina przekonuje swoje otoczenie, że w polityce tego kraju nic nie jest przełomowe, jeśli nawet przełomem nie okazała się „pomarańczowa rewolucja”. Wynik wyborów pokazał, że **dominującym kierunkiem ukraińskiej**

<sup>31</sup> J. Andruchowycz, „Będziecie mieli Euro, że hej”, *GW* z 19–20 maja 2012 r.

<sup>32</sup> M. Wojciechowski, „Ukraina karcu Europę”, *GW* z 6 marca 2012 r.

<sup>33</sup> P. Kościński, „Ukraiński cud nad urną”, *Rz* z 6 listopada 2012 r.

**polityki pozostaje dryf.** Kijów przyjmuje do wiadomości europejskie oczekiwania, od których spełnienia Bruksela uzależnia podpisanie układu o stowarzyszeniu, i nic sobie z tego nie robi. Umowa może zostać podpisana najszybciej w listopadzie 2013 roku, podczas szczytu partnerstwa wschodniego w Wilnie, czyli w dwa lata po zakończeniu negocjacji. Być może. Reformatorska indolencja i brak proeuropejskiej determinacji w polityce Kijowa nie zjednuje mu zwolenników w UE. W takiej sytuacji nawet Polska zaczyna tracić swą moc i wiarygodność jako ostatni adwokat ukraińskiej sprawy w tym gronie<sup>34</sup>.

Odbiegające od demokratycznych standardów wybory parlamentarne na Ukrainie nie przekreślają jeszcze europejskiej szansy tego kraju. **W Gruzji stało się inaczej**, może nawet odwrotnie. Październikowe wybory do parlamentu były, jak powszechnie podkreślano, pierwszym w postsowieckiej historii tego kraju demokratycznym przekazaniem władzy w ręce innej opcji politycznej. Zadowolenie z tego faktu wyrażano w Waszyngtonie, Brukseli i Moskwie; rzadka zgodność, choć powody odmienne. Władzę w Tbilisi przejęła partia „Gruzińskie Marzenie” utworzona przez bardzo bogatego przedsiębiorcę Bidzinę Iwaniszwilego. Ogromnego majątku dorobił się w latach 90. w Rosji. Dalszy rozwój sytuacji w tym kraju nie przebiegał już tak optymistycznie. Wprawdzie ku zaskoczeniu wielu urzędujący prezydent, którego partia przegrała, Micheil Saakaszwili, spokojnie zaakceptował wynik wyborów i obiecał współpracę z nowym rządem i parlamentem (dużą rolę w tym względzie odegrali Amerykanie), lecz nowa władza rozpoczęła swe rządy od licznych aresztowań członków byłego rządu, ludzi Saakaszwilego. Zapewne nie wszyscy byli czysti jak łąza, ale też skala i pośpiech w tej operacji wzbudziły na Zachodzie podejrzenia, iż chodzi o coś więcej niż osądzenie czynów uznawanych za przestępstwa gospodarcze, zwłaszcza że nękanie przeciwników politycznych przybrało różne formy. Kolejnym powodem do troski na Zachodzie stała się deklaracja nowego premiera, że zamierza pracować nad poprawą stosunków z Rosją. Sam zamiar jest uzasadniony, bo Saakaszwilemu, ujmując rzecz eufemistycznie, nie zależało na dobrych stosunkach z Rosją. Nikt nie może zaprzeczyć, że pomimo sporu o dwie prowincje dobre stosunki z Rosją są w interesie Gruzji. Nie za każdą cenę, to oczywiste, ale przecież nawet przyszłe rozwiązanie tego sporu wymaga bezpośredniego dialogu z Moskwą. Zachód obawiał się nie tyle poprawy stosunków na linii Tbilisi–Moskwa, ile głębszego zwrotu w polityce Gruzji, kosztem jej dotychczasowego, prozachodniego kursu. Europejska dyplomacja szybko zaczęła wysyłać sygnały ostrzegawcze, lecz decyzje będą zapadać w Tbilisi. Sam Bidzina Iwaniszwili potwierdzał, że Unia i NATO pozostają strategicznymi celami Gruzji, a nawet deklarował, że chce pod tym względem naśladować polską drogę, która łączyła członkostwo w tych organizacjach z tro-

<sup>34</sup> P. Kościński, T. Serwetnyk, „Kierunek do Europy czy na Wschód”, *Rz* z 25 października 2012 r.; T. Bielecki, „Kijów nie śpieszy się do Unii”, *GW* z 13 grudnia 2012 r.; 6 czerwca 2012 r. w *Le Monde* został opublikowany bardzo krytyczny artykuł dwóch francuskich profesorów skierowany przeciwko Polsce za jej proukraińską postawę, zwłaszcza w kontekście uwięzienia J. Tymoszenko.

ską o dobre stosunki z Rosją. Zmiany polityczne dokonujące się w tym kraju po wyborach jednakże nie potwierdzały jego ambicji<sup>35</sup>.

Najkrótszą recenzją sytuacji na Białorusi jest przywołanie historycznej frazy odnoszącej się do sytuacji w Polsce popowstaniowej: „spokój panuje na Białorusi”.

### CZY UDA SIĘ NAPRAWIĆ STANY ZJEDNOCZONE?

Takie pytanie stawiał na początku 2013 roku na łamach *Foreign Affairs* Fareed Zakaria, redaktor naczelny tygodnika *Time*, autor głośnej książki *The Post-American World*. Problem jest bardziej polityczny niż ekonomiczny. Gospodarka USA pozostaje bowiem elastyczna i dynamiczna, znacznie gorzej wygląda zaś system polityczny. Badania wyraźnie pokazują, że podziały polityczne w Waszyngtonie są najgłębsze od czasów wojny domowej (!). Dwukrotnie w ciągu ostatnich trzech lat, pisał Zakaria, główna światowa potęga, największa gospodarka świata, kraj z największymi rezerwami walutowymi, z dominującą rolą we wszystkich najważniejszych instytucjach międzynarodowych był blisko popełnienia gospodarczego samobójstwa. Stawia to, jego zdaniem, pod znakiem zapytania zdolność USA do sprostanienia globalnej konkurencji oraz do rozwiązywania coraz poważniejszych problemów wewnętrznych<sup>36</sup>. Owo ekonomiczne samobójstwo, o którym pisał Zakaria, to widmo nieprzyjęcia przez Kongres budżetu w wyznaczonym terminie, którego źródłem był brak zgody republikanów na zamiar nieprzedłużenia przez prezydenta Obamę nadzwyczajnych ulg podatkowych dla najbogatszych przyznanych im przez administrację George’a W. Busha<sup>37</sup>. Fareed Zakaria wierzy, że naprawa Ameryki jest możliwa. Wierzy w to także Zbigniew Brzeziński, którego zdaniem po udanych reformach Stany Zjednoczone mogłyby powrócić do swej wielkiej roli międzynarodowej, choć nie tak wielkiej jak sprzed panowania G.W. Busha i kryzysu, który się zaczął w latach 2007–2008 i nadal nęka Amerykę oraz cały zachodni świat. Zarazem jednak **Brzeziński wskazuje na pewne podobieństwa między dzisiejszymi Stanami Zjednoczonymi a późnym ZSRR...**<sup>38</sup> Łatwo dostrzec różnicę między komunistycznym aparaczykiem a producentem giełdowych syntetyków o nieznaney zawartości, lecz ich funkcja w systemie jest taka sama. Są pasożytami, którym pod osłoną systemu udało się „prywatyzacja zysku i uspołecznienie ryzyka”: ich zysk, na koszt podatnika-obywatela. Jak to trafnie określił były uczestnik tej gry: „nigdy tak wiele nie płacono za tak mało”. W kapitalistycznej gospodarce rynkowej i późnym komunizmie<sup>39</sup>.

<sup>35</sup> B. Iwaniszewski, „Nie chcę stawiać Saakaszwilego przed sądem” (rozmawiał I. Janke), *Rz* z 4 października 2012 r.; I. Janke, „Gruzja na zakręcie”, *Rz* z 7 grudnia 2012 r.; B.T. Wieliński, „Europa niepokoi się o Gruzję pod nowymi rządami”, *GW* z 14 grudnia 2012 r.

<sup>36</sup> F. Zakaria, „Can America be fixed? The new crisis of democracy”, *Foreign Affairs*, styczeń–luty 2013.

<sup>37</sup> W amerykańskim żargonie tę sytuację nazywa się finansowym klifem, czyli ryzykiem skoku w „finansową przepaść”. J. Jankowiak, „Stany na klifie, a dalej same rafy”, *GW* z 5 grudnia 2012 r.; M. Zawadzki, „Czy Ameryka popełni samobójstwo?”, *GW* z 7 grudnia 2012 r.

<sup>38</sup> Z. Brzezinski, *Strategic Vision. America and the Crisis of Global Power*, Basic Books, New York 2012.

<sup>39</sup> A. Lubowski, „Lucyfer z Wall Street”, *GW* z 17–18 marca 2012 r.

Jednak opisywana już od pewnego czasu dysfunkcjonalność amerykańskiego systemu politycznego czy kryzys amerykańskiej demokracji nie były przedmiotem zainteresowania Amerykanów w roku wyborów prezydenckich. W tych wyborach mniej liczą się programy, unika się mówienia o sprawach trudnych, ważniejsze są osobowości oraz umiejętność perswazji, znajdowania słabych stron przeciwnika. Wynik był dość łatwo przewidywalny pomimo braku znaczących sukcesów urzędującego prezydenta w zwalczaniu wewnętrznego kryzysu Ameryki. Zgodnie z rzadko przełamywaną tradycją wygrał właśnie on. Było to zwycięstwo, jeśli można tak powiedzieć, przyzwoitości. Ten najgłębszy od końca lat 20. XX wieku kryzys pozostawili mu bowiem poprzednicy. Był znakiem firmowym ich lekkomyślnej polityki, a przeciwnik Baracka Obamy aż nadto dobrze reprezentował obóz republikański odpowiedzialny za błędy i grzechy administracji G.W. Busha. Barack Obama nie wygrał tym razem dlatego, że głosił wielkie plany czy ambicje, tylko dlatego, że większość Amerykanów jeszcze zbyt świeżo w pamięci miała butę, pazerność, egoizm, nieprzyzwoitość G.W. Busha, jego ludzi oraz świata finansów, który w poprzedniej administracji miał solidnego protektora.

**Zwycięstwo Baracka Obamy** było przez wielu komentatorów i analityków (łącznie z piszącym te słowa) interpretowane **jako zwycięstwo Europy**, w złym i dobrym sensie. Z jednej strony porównywano przez pryzmat tych wyborów amerykańską i europejską (unijną) niezdolność do podejmowania trudnych decyzji finansowych i gospodarczych, nadmierny wpływ grup interesów (w USA bardziej biznesowych, w Europie – narodowych) oraz brak odwagi polityków tam i tu do mówienia społeczeństwu, czyli wyborcom, prawdy o trudnej sytuacji i środkach, które są niezbędne, aby wyjść z kryzysu. Z drugiej jednak strony było to zwycięstwo Europy w sensie wizji społeczeństwa bardziej sprawiedliwego, bardziej ludzkiego, w którym państwo pełni pewne funkcje socjalne. Zwycięstwo Europy w sensie bardziej pokojowej, mniej zmilitaryzowanej polityki zagranicznej oraz lepszego zrozumienia problemów międzynarodowych i gotowości uczestniczenia w ich rozwiązywaniu<sup>40</sup>. Źródła tych zmian dostrzega się zarówno w doświadczeniu obecnego kryzysu i świadomości jego przyczyn, jak i zmianach demograficznych w Ameryce. Dla świata wynik wyborów nie wnosił niczego nowego. Zwycięstwo Baracka Obamy oznaczało kontynuację dotychczasowej polityki zagranicznej USA i zmaganie się Waszyngtonu z podobną skutecznością z tymi samymi wyzwaniami: Korea Północna, Iran, Afganistan-Pakistan, konflikt izraelsko-palestyński, Chiny, stabilność w regionie Azji i Pacyfiku, w jakiejś mierze Rosja, z którą zapewne drugiego resetu nie będzie, Rosjanie bowiem zgodnie ze swoją tradycją skutecznie zepsuli pierwszy. Ogólnie, *Asia first!* Kontynuację polityki zagranicznej i bezpieczeństwa ma zapewnić prezydentowi Obamie jego nowa-stara ekipa, w tym Joe Biden jako nadal wiceprezydent, John Kerry jako nowy sekretarz stanu oraz republikanin Chuck Hagel jako być może sekretarz obrony. Jak się uważa, ten ostatni, z dobrą wojskową przeszłością, został zaproponowany przez Obamę po to, aby właśnie jako solid-

<sup>40</sup> Z. Lewicki, „Koniec Ameryki, jaką znaliśmy”, *Rz* z 13 listopada 2012 r.; „America’s European moment”, *The Economist* z 5 stycznia 2013 r.

ny republikanin skutecznie przeprowadził dalsze poważne cięcia w budżecie obrony i przełożył to na strukturę i zdolności potencjału militarnego USA. Przewidywano stopniowe zmniejszanie zainteresowania USA Bliskim Wschodem oraz unikanie angażowania się w operacje militarne<sup>41</sup>. Sam Barack Obama w swym orędziu o stanie państwa 12 lutego br. zadeklarował determinację pod względem militarnego wychodzenia Ameryki z Afganistanu, choć w Waszyngtonie rozważane są różne formy tej obecności po zakończeniu misji ISAF na koniec 2014 roku. Ukłonem w stronę Europy była zgłoszona w orędziu propozycja negocjacji w sprawie utworzenia **transatlantycznej strefy wolnego handlu**. To powrót do pomysłu z lat 90. Obecnie klimat dla takich rokowań jest lepszy (pozytywna reakcja UE), ale i tym razem interesy wielkich *lobbies* po obu stronach Atlantyku (zwłaszcza producentów żywności, samolotów, farmaceutyków) mogą uniemożliwić zawarcie porozumienia<sup>42</sup>.

Bilans pierwszej kadencji Obamy w sferze polityki zagranicznej jest oceniany ogólnie pozytywnie, także przez neutralnych komentatorów i ekspertów. Pisano, że jeśli ogólnym kierunkiem jego bardzo autorskiej polityki był świat bardziej sprawiedliwy, pokojowy i stabilny, to udało mu się zanotować znaczące sukcesy: znaczne osłabienie Al-Kaidy, skuteczne radzenie sobie w stosunkach z Chinami, odbudowę międzynarodowej reputacji USA, stosunki z Rosją oraz przyjęcie nowego układu START, rezolucje RB NZ nakładające twardsze sankcje na Iran, wycofanie wojsk z Iraku, bilateralne porozumienia o wolnym handlu. Zauważano też widoczne porażki: brak postępu w rozwiązywaniu konfliktu izraelsko-palestyńskiego, brak zaangażowania w zwalczanie zmian klimatycznych, niski *standing* USA w świecie islamskim, napięcia w stosunkach z Pakistanem, pogarszającą się sytuację w Meksyku, niemożność zatrzymania programów nuklearnych Korei Północnej i Iranu<sup>43</sup>. Na godnej uwagi powściągliwości prezydenta Obamy wobec zagranicznych operacji militarnych **głębokim cieniem kładzie się walka z przeciwnikami USA przy użyciu dronów**. Tego rodzaju taktyka, sprzeczna z prawem międzynarodowym, pociąga za sobą śmierć setek niewinnych ludzi. Przyznawanie sobie przez Stany Zjednoczone licencji na to, co w żargonie ONZ nazywa się *extrajudicial killing*, jest także bardzo demoralizujące dla innych państw oraz aktorów pozapaństwowych, którzy mogą traktować tę praktykę jako usprawiedliwienie dla własnych, bezprawnych działań militarnych prowadzących do ofiar śmiertelnych. Od 2012 roku narasta krytyka tej praktyki, tym bardziej że decyzje o zabijaniu w taki sposób ludzi w różnych częściach świata, podejrzewanych o wrogie zamiary wobec Ameryki, podejmuje osobiście laureat Pokojowej Nagrody Nobla (tzw. lista Obamy). Wzmacnia to argumenty tych, którzy od samego początku byli krytyczni wobec decyzji komitetu noblowskie-

<sup>41</sup> D. Brooks, „Why Hagel was picked”, *IHT* z 7 stycznia 2013 r. Notabene jego nominacja stanęła pod znakiem zapytania w Kongresie ze względu na wcześniejsze niezbyt przyjazne uwagi na temat polityki Izraela czy też wpływów proizraelskiego lobby w USA; R.D. Kaplan, „Wszyscy ludzie prezydenta”, *Rz* z 11 stycznia 2012 r.

<sup>42</sup> A. Grzeszak, „Samochód transatlantyczny”, *Polityka* z 26 marca 2013 r.

<sup>43</sup> M.S. Indyk, K.G. Lieberthal, M.E. O’Hanlon, „Scoring Obama’s foreign policy”, *Foreign Affairs*, maj-czerwiec 2012; A. Michta, „Prezydent, który zakończy wojny w Iraku i Afganistanie”, *Rz* z 9 listopada 2012 r.; D. Rosiak, „Amerykańska mapa świata”, *Rz* z 26 października 2012 r.; J. Giziński, „Obama wierny Azji”, *Rz* z 19 listopada 2012 r.

go. Krytykę wzbudziła też decyzja o atakach cybernetycznych USA na system informatyczny w Iranie (w nadziei uszkodzenia tych jego elementów, które mają związek z programem nuklearnym)<sup>44</sup>. Trudno powiedzieć, jak długo Barackowi Obamie uda się utrzymać Amerykę na antyinterwencyjnym kursie. Z jednej strony Ameryka jest wciągana przez różne regiony i problemy jako jedyny globalny żandarm czy „terapeuta”<sup>45</sup>. Z drugiej zaś, jak trafnie wskazuje Robert D. Kaplan, jeden z najlepszych znawców problematyki, w Stanach Zjednoczonych wytworzyła się całkiem rozległa klasa ludzi („imperialna”), która żyje z ich militarnej obecności w świecie, która ma „głęboko ugruntowane poczucie misji imperialnej, której interesy zawodowe są powiązane z powodzeniem tej misji”. Ta „imperialna klasa”, w tym dziennikarze i eksperci polityczni z think tanków, jest „wytworem demokracji i dobrobytu Ameryki”. Jak pisze Kaplan, „dobrobyt rodzi klasę globalnych kosmopolitów, których amerykańska odmiana charakteryzuje się skłonnościami imperialistycznymi żywionymi pod przykrywką humanitaryzmu”. Ich wpływ na politykę USA jest trwały, a obecny kryzys okazał się niewystarczająco głęboki, aby dotknęły ich budżetowe cięcia<sup>46</sup>.

**Szczyt Sojuszu Atlantyckiego w Chicago 20 maja 2012 roku** najbardziej był potrzebny jego gospodarzowi, czyli Barackowi Obamie, który jest związany z tym miastem (walka o reelekcję)<sup>47</sup>. Dopóki sojusz tkwi w Afganistanie, dopóty żaden poważny program jego reformy czy modernizacji nie jest możliwy. W czasie głębokiego kryzysu, który dotknął większość krajów członkowskich, nakłady na obronę spadły tak znacząco, że odpowiedzią na mizериę finansową NATO jako całości stał się program *Smart Defence*, będący odpowiednikiem unijnego *pooling and sharing*. Chodzi jedynie o takie łączenie narodowych zasobów, które przyniesie możliwie najlepszy, synergiczny efekt dodany. Wobec braku rzeczywistych postępów w zakresie *Smart Defence* zaliczono do niej skwapliwie system AGS, misję *Baltic Air Policing* oraz początki amerykańskiego programu MD dla Europy, który powinien stać się integralną częścią atlantyckiej obrony antyrakietowej, ta zaś jak dotąd przypomina znanego z przeszłości potwora z Loch Ness. Przyjęta w Chicago deklaracja razila wszystkim. Utrzymywała się wewnętrzna, podskórna różnica poglądów pomiędzy krajami ekspedycyjnymi sojuszu, głównie Anglosasami, a krajami zainteresowanymi umacnianiem wiarygodności NATO jako klasycznego sojuszu obronnego (art. 5). Najważniejsze było jednak to, że obie strony Atlantyku opowiadały się za utrzymaniem ścisłych strategicznych więzi ze względu na niepewność w ich

<sup>44</sup> M. Zawadzki, „Zabójcze drony Obamy”, *GW* z 7 lutego 2013 r.; C. Philp, „Obama: Jeśli dziś wtorek, to czas zacząć zabijanie”, *Polska. The Times* z 8–10 czerwca 2012 r.; M. Zawadzki, „Wyrocznia Obama”, *GW* z 4 czerwca 2012 r.; D.E. Sanger, „Obama order sped up wave of cyberattacks against Iran”, *IHT* z 1 czerwca 2012 r.; W. Pięciak, „Władca wirusów”, *Tygodnik Powszechny* z 21 października 2012 r.

<sup>45</sup> G. Chaliand, „Obama, gendarme du monde malgré lui”, *Le Monde* z 2–3 września 2012 r.

<sup>46</sup> R.D. Kaplan, „Imperium waszyngtońskie”, *Rz* z 23 listopada 2012 r.

<sup>47</sup> Notabene w przededniu szczytu liczne lokalne organizacje pozarządowe i media domagały się od prezydenta Obamy, aby bardziej niż bezpieczeństwem interesów Ameryki w różnych regionach świata zajął się bezpieczeństwem w samym Chicago, w którym w wyniku użycia broni palnej ginie kilka osób tygodniowo, w tym zwłaszcza dzieci.

wspólnym środowisku bezpieczeństwa oraz wzrost potęgi Chin i nadal wojownicze, antyatlantyckie odgłosy dochodzące z Moskwy<sup>48</sup>.

Z Afganistanu docierały sprzeczne wieści. Zdaniem jednych siły rządowe powinny sobie poradzić z utrzymaniem bezpieczeństwa (władzy) w kraju po zakończeniu misji ISAF z końcem 2014 roku. Zdaniem innych było to całkowicie nierealne. Afganistanu dzień powszedni wyglądał podobnie jak w poprzednich latach. Zakończony powodzeniem akcje ISAF przeciwko talibom i innym grupom rebelianckim przeplatane były udanym zamachami na siły NATO, śmiercią niewinnych cywilów z rąk NATO lub talibów, incydentami świadczącymi o degeneracji morale żołnierzy USA (zdjęcia na tle beczeszczonych przez nich zwłok afgańskich bojowników), atakami dronów po stronie pakistańskiej, które wywoływały napięcia na linii Waszyngton–Islamabad, coraz liczniejszymi atakami *green on blue* (żołnierzy afgańskich na żołnierzy USA). Brakowało jedynie poważnego wysiłku na rzecz dialogu z talibami, który mógłby dać perspektywę stabilności po wyjściu NATO. Wiadomo, że rozmowom pokojowym sprzeciwiali się amerykańscy dowódcy operacji...<sup>49</sup> Nie było wiadomo, czy talibowie oszczędzają siły na czas, kiedy siły rządowe zostaną pozbawione wsparcia sojuszu, i wtedy ruszą do frontalnej ofensywy, czy ich siły są już tak przetrzebione, że mogliby się przyłączyć do jakiegoś pokojowego rozwiązania. Nie było też wiadomo, jak zachowają się Amerykanie (pewna liczba ich wojska pozostawiona w Afganistanie), jeśli w 2015 czy 2016 roku siły talibów staną „pod murami Kabulu”<sup>50</sup>.

## CHINY, KTÓRE NIE PRZEWODZĄ NIKOMU

Rok 2012 stał w Chinach, podobnie jak w USA, pod znakiem zmiany władzy. Ster rządów objęła piąta generacja przywódców, według chińskiej nomenklatury, a człowiekiem numer jeden, sekretarzem generalnym partii komunistycznej i głową państwa, został Xi Jinping<sup>51</sup>. Jedynym podobieństwem do Stanów Zjednoczonych w roku wyborów były wielkie problemy, jakim będzie musiał podołać nowy szef państwa. Paradoksalnie, to Barack Obama powinien zazdrościć swemu chińskiemu odpowiednikowi. Obama zmaga się z następstwami kryzysu, który w różnych przejawach trwa od 2007/2008 roku. Wyzwaniem dla Xi Jinpinga są problemy wzrostu. W czasie dziesięcioletniej kadencji jego poprzednika, Hu Jintao, Chiny zrobi-

<sup>48</sup> A.M. Dorman, „NATO’s 2012 Chicago summit: A chance to ignore the issue once again?”, *International Affairs* 2012, nr 2; T. Shanker, „United States to unveil plans to bolster NATO alliance”, *IHT* z 19 maja 2012 r.; S. Abrial, „NATO in a time of austerity”, *IHT* z 17 maja 2012 r.; R.N. Burns, D. Manning, „NATO: When I’m sixty four”, *IHT* z 17 maja 2012 r.

<sup>49</sup> „Peace talks with the Taliban”, *IHT* z 4 października 2012 r.

<sup>50</sup> M. Zawadzki, „Weterani są zmęczeni”, *GW* z 20 kwietnia 2012 r.; J. Przybylski, „Afganistan znowu wrze”, *Rz* z 12 marca 2012 r.; M. Górka, „Ciężkie walki w Ghazni”, *GW* z 14 maja 2012 r.; D. Ignatius, „An embassy asks, Drones or diplomacy?”, *The Washington Post* z 21 czerwca 2012 r.; N.G., „Malgré ses progrès, l’armée afghane n’est pas en mesure de remplacer l’OTAN”, *Le Monde* z 22 listopada 2012 r.; „Czy Afgańczycy obronią Afganistan? (analiza STRATFOR)”, *Rz* z 4 stycznia 2012 r.

<sup>51</sup> „The man who must change China”, *The Economist* z 27 października 2012 r.; M. Kruczkowska, „Hu oddaje Chiny”, *GW* z 9 listopada 2012 r.

ły potężny krok do przodu, dochód *per capita* wzrósł czterokrotnie, a cały kraj pod względem wielkości PKB przesunął się z szóstego na drugie miejsce. Jeszcze kilka lat temu przewidywano, że PKB Chin zrówna się z PKB USA w 2025 roku, teraz mówi się o kilku latach. Jednak ten ogromny skok miał swoją cenę – głębokie wewnętrzne nierównowagi, megakorupcja, brak politycznych reform, które zastępował wzrost. Odchodzący Hu Jintao ostrzegł piątą generację, że niezdolność ograniczenia korupcji może zdestabilizować państwo. Można zapytać, dlaczego sam w tym zakresie nic nie zrobił, dlaczego pozostawił po sobie ten spadek.

Jak pisze Bogdan Góralczyk, po fazie przyspieszonego wzrostu Chin wkraczają teraz w etap zrównoważonego rozwoju, który potrwa wiele lat. W tej fazie będą musiały położyć nacisk na sprawiedliwość społeczną, w tym budowę świadczeń socjalnych, rozwój rynku wewnętrznego i konsumpcji, umożliwienie powszechnego dostępu do usług publicznych, uczynienie społeczeństwa chińskiego innowacyjnym, rozwój „zielonej ekonomii” opartej na odnawialnych źródłach energii. Konieczne będzie zrobienie kroku ku demokracji i samorządności, ku pluralizacji życia społecznego, bez czego trudno marzyć o innowacyjności i kreatywności, o przewyższeniu Stanów Zjednoczonych<sup>52</sup>. Z pierwszych wypowiedzi nowego władcy Chin wynika jednak przekonanie o potrzebie ostrożności w sferze politycznej. Prymat ma mieć ekonomia (tam jest miejsce dla sił rynku), ale w sferze politycznej monopol władzy powinien pozostać przy partii komunistycznej. Xi Jinping powołuje się przy tym na przykład Związku Sowieckiego – państwo się rozpadło, gdy tylko komuniści zrezygnowali z monopolu władzy. Gorszego przykładu nowy przywódca Chin nie mógł wybrać<sup>53</sup>. Może to źle rokować zdolności Państwa Środka do reform.

W sferze zagranicznej nowe chińskie przywództwo będzie musiało stawić czoła problemowi strategicznego okrążenia przez USA i ich sprzymierzeńców w Azji – Japonię, Koreę Południową, Filipiny, ale także inne państwa, które ze strachu przed rosnącymi Chinami mogą przyłgnąć do Ameryki i brać udział w ich niewidzialnej, lecz materialnej strategii powstrzymywania Chin. Zdaniem Zbigniewa Brzezińskiego to jest nadrzędną troską Pekinu w jego stosunkach zewnętrznych. Pozostałe mają bardziej pozytywny sens: uzyskanie przywództwa w Azji Wschodniej, utrzymywanie bliskich relacji z Pakistanem w celu równoważenia wpływów Indii oraz zapewnianie dostępu do zasobów ropy naftowej z rejonu Zatoki Perskiej, wypchnięcie Rosji z Azji Środkowej i zapewnienie sobie swobodnego dostępu do surowców w tej części świata, rozwój takich stosunków z krajami innych regionów świata, aby zagwarantować sobie dostęp do ich surowców oraz rynków zbytu, i wreszcie, przygotowanie pokojowego połączenia z Tajwanem. Jak zauważa Brzeziński, te cele są odzwierciedleniem mieszanki interesów geopolitycznych i ekonomicznych Chin<sup>54</sup>. Istotnie, do tej pory Pekin nie zdradza żadnej ambicji misyjnej. Chińczycy promują swoje interesy i ich bronią, ale nie zamierzają nikogo uszczęśliwić własnym modelem rozwojowym, własną wizją „nowego, lepszego ładu międzynarodowego”. Wprawdzie w opinii Brzezińskiego Pekin będzie do swoich celów dążył w sposób

<sup>52</sup> B. Góralczyk, „Jutro chińskiego smoka”, *Przegląd Polityczny* 2012, nr 115/116.

<sup>53</sup> Ch. Buckley, „Vows of change in China belie private warning”, *IHT* z 14 lutego 2013 r.

<sup>54</sup> Z. Brzezinski, op. cit., s. 172–173.

ostrożny i elastyczny, jednak spór z Japonią o wyspy Senkaku, którym od połowy 2012 roku ekscytuje się społeczność międzynarodowa, zaostriął się do tego stopnia, że już w pierwszych tygodniach 2013 roku zaczęto się obawiać siłowej próby jego rozstrzygnięcia<sup>55</sup>. Pekin nie potrafił zniechęcić swego północnokoreańskiego podopiecznego do podjęcia trzeciej próby atomowej w lutym 2013 roku. Chińczycy ograniczyli się do ostrego potępienia wybuchu, ale widać wyraźnie, że ich wpływ na Kim Dzong-una jest ograniczony<sup>56</sup>. Pekin nie potrafił zaistnieć w kontekście nowej odsłony konfliktu Izrael–Strefa Gazy, ani też wojny domowej w Syrii. Te przykłady, a można ich dać więcej, ujawniały **zaskakująco słabą rolę międzynarodową Chin**. W licznych państwach chiński model rozwoju może zdawać się atrakcyjny, ale już sam Pekin nie jest tą stolicą, która potrafi wywierać szerszy wpływ, która potrafi być wpływowym „graczem międzynarodowym”.

Ilustracją geopolitycznych problemów Chin w regionie jest nie tylko skuteczna „niesubordynacja” Korei Północnej i rosnące napięcie w stosunkach z Tokio; nowy premier Japonii Shinzō Abe jest zwolennikiem ostrzejszego kursu wobec Pekinu. Problem jeszcze poważniejszy stanowi ukryta rywalizacja z Indiami. Gdy w kwietniu 2012 roku Indie z powodzeniem przeprowadziły test rakiety zdolnej przenieść poważny ładunek nuklearny na odległość ponad 4,5 tys. km, wszyscy pisali, że Hindusi uzyskali możliwość rażenia Pekinu i Szanghaju. Rakieta Agni 5 ma zmniejszyć strategiczną przewagę Chin nad Indiami, a przynajmniej dać im możliwość skutecznego odstraszania<sup>57</sup>. Jest to jednak myślenie w kategoriach zimnej wojny, w kategoriach dość anachronicznego, wydawałoby się, realizmu. Jego aktualność w Azji nie jest powodem do niepokoju jedynie dla Pekinu, ale dla całego regionu. Daje to szansę odgrywania istotnej, równoważącej roli Stanom Zjednoczonym, które nie bez powodu starają się utrzymywać bliskie stosunki z New Delhi. Jednak w ostatnim roku gospodarka Indii znacząco zwolniła, osłabła rupia, spadły zagraniczne inwestycje, nastąpił wzrost inflacji i wewnętrzne zadłużenia. Jako przyczynę wskazuje się dysfunkcjonalność systemu politycznego Indii, narastanie tendencji populistycznych oraz ogromną korupcję<sup>58</sup>. Międzynarodowy wizerunek Indii jako wschodzącej gospodarki i mocarstwa został poważnie nadszarpnięty sprawą brutalnej przemocy wobec kobiet, z którą nie chce sobie radzić wewnętrzna polityka i wymiar sprawiedliwości państwa. Przyszłość Indii rysuje się w mniej optymistycznych barwach niż jeszcze kilka lat wcześniej. Innym krajem BRICS (rozszerzonej formuły BRIC), który pogrąża się w problemach, jest Republika Południowej Afryki. Kraj, który przez kilkanaście lat był „wielką nadzieją czarnych”, znalazł się na równi pochyłej. Nastąpiło wyraźne spowolnienie wzrostu. Kraje leżące na północ od RPA rozwijają się w ostatnich latach znacząco szybciej. Od upadku apartheidu obniżył się poziom edukacji, radykalnie wzrosło bezrobocie i pogłębiły się nierówności; rozpiętość między bogatymi i biednymi stała się jedną z największych w świecie. Przyczyną po-

<sup>55</sup> R. Ciastoń, „Chiny i Japonia na kursie kolizyjnym?”, *FAE Policy Paper* 2013, nr 6.

<sup>56</sup> A. Kaźmierska, „Atomowe wyzwanie Kima”, *Rz* z 13 lutego 2013 r.

<sup>57</sup> H. Kumar, H. Timmons, „India says it successfully tests nuclear-capable missile”, *IHT* z 19 kwietnia 2012 r.

<sup>58</sup> J. Yardley, V. Bajaj, „India’s economy slows, with global implications”, *IHT* z 29 maja 2012 r.

garszania się sytuacji i wizerunku RPA jest przede wszystkim jednopartyjny *de facto* system. Rządy Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) stały się źródłem politycznej i gospodarczej korupcji oraz pogarszającego się klimatu dla działalności przedsiębiorców. Według różnych prognoz, przyszłość RPA rysuje się gorzej niż znacznej części Afryki<sup>59</sup>.

**W dwa lata po „arabskiej wiosnie” jej bilans był oceniany jako w najlepszym razie rozczarowujący.** Spośród krajów, które objęła, jedynie sytuacja w Tunezji nadal budziła nadzieję na powolną ewolucję w kierunku demokracji. W Egipcie doszło do sojuszu wojska z Bractwem Muzułmańskim, a prezydent Muhamad Mursi staje się na podobieństwo Mubaraka władcą autokratycznym, którego władza budzi sprzeciwy i ofiary. W żadnym z państw „rewolucji” nie doszło do upodmiotowienia społeczeństwa<sup>60</sup>. W Syrii w najlepsze trwa wojna domowa, która pochłonęła już około 70 tys. ofiar śmiertelnych, co jest w równym stopniu zasługą władzy, jak powstańców oraz popierających ich państw na Zachodzie i w świecie arabskim. Problem tkwił w nieprzejednanej postawie wszystkich stron, które domagały się stuprocentowego zwycięstwa, oraz odmowie rozmów, choć mogłyby one przynieść jakiś kompromis. Strony konfliktu wykluczały kompromis. Wołały wojnę i niekończące się ofiary oraz dewastację kraju, co utrudni powrót do pokoju. Pozbawiony wyobraźni Zachód ponosi część odpowiedzialności za tę sytuację. W Libii słaby rząd usiłował zaprowadzić kontrolę na granicach kraju, zahamować przemysł broni oraz ułożyć się z regionalnymi milicjami, które odmówiły rozbrojenia. To broń z Libii umożliwiła operację islamistów w Mali, co z kolei zmusiło Francję do interwencji militarnej w styczniu 2012 r.<sup>61</sup> Nieco ironicznie można powiedzieć, że jedynym beneficjentem „arabskiej wiosny” jest rządzący Strefą Gazy Hamas. W listopadzie 2012 roku rząd w Jerozolimie postanowił ukarać Hamas za wystrzeliwanie pocisków na izraelskie terytorium. Zapewne bylibyśmy świadkami pacyfikacji na wzór operacji „Płynny Ołów” z przełomu 2008/2009 roku, która przyniosła ogromne ofiary po stronie palestyńskiej, zwłaszcza wśród ludności cywilnej. Nieoczekiwanie już w pierwszych dniach operacji do akcji wkroczył Egipt. Egipscy politycy nie tylko byli fizycznie obecni w Strefie Gazy, lecz także pod egidą prezydenta Egiptu wynegocjowane zostało zawieszenie broni, które każda ze stron mogła uznać za swój sukces. Izrael został zmuszony do zatrzymania operacji pomimo politycznego poparcia ze strony USA i UE. Pomoc dla Hamasu, pieniądze i broń pochodziły z Iranu, co Teheran z satysfakcją podkreślał. Może to być wyjaśnieniem ostrej retoryki Izraela przeciwko Iranowi oraz żądań operacji militarnej, która położyłaby kres irańskiemu programowi nuklearnemu. Postawa Egiptu w tym przypadku po raz pierwszy pokazała geopolityczne konsekwencje „arabskiej wiosny”.

<sup>59</sup> „Cry, the beloved country”, *The Economist* z 20 października 2012 r.

<sup>60</sup> M. Albertus, V. Menaldo, „Aftermath of revolution”, *IHT* z 14 lutego 2013 r.

<sup>61</sup> S. Erlanger, „Two years after revolt, Libya faces a host of problems”, *IHT* z 12 lutego 2013 r.

**OVERVIEW OF THE INTERNATIONAL SITUATION: REGIONAL AND GLOBAL ASPECTS**

From the Polish point of view, the most important developments took place in the European Union. It seems that the year 2012 can be regarded as a time of crucial decisions saving the Eurozone. For the same reason, however, the EU started to openly function along the two-speed pattern, since not all EU members were ready to join the institutionally strengthened Eurozone, which was evolving into a political union. On the other hand, the UK's announcement to re-negotiate the conditions of its membership in the EU may augur political fragmentation of the Community. In the meantime, Eastern Europe turned away from the EU, both in terms of domestic political situation (democratic regress) and foreign policy orientation. This tendency is seen in particular in the cases of Russia and Ukraine. The United States was less active internationally in 2012 due to the presidential election and the domestic political budgetary struggle (protracted threat of the financial cliff), but the renewal of Barack Obama's mandate will ensure continuity of American security and foreign policy. China continued on its course while effecting a change in leadership (the arrival of the 5th generation). Growing tension between China and Japan over Senkaku Island was the source of concern over the geopolitical implications of China's rising economic and strategic power. The political crisis in Egypt, a bloody civil war in Syria, and the lack of prospects for a political solution in the Israeli-Palestinian conflict all contributed to the deterioration of the situation in the Middle East.